Nr. 175. Kraków, Sobota 4 Sierpnia 1894. Rocznik XIII.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	*półrocznie:*	*kwartalnie:*	*miesięcznie:*
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiac.
Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.
Telefon Nr. 41.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku.—Biuro (Ig. Herz) Plac Maryacki, 9. — Handle E. Śmidowicza i S. W. Niemojewskiego w Sukiennicach. J. Bajera przy ulicy Grodzkiej. Kretschmerowa Rynek l. 10.
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalok, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur Rue Caumartin, 61.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 30 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Od Wydawnictwa.

Upraszamy Szanownych Prenumeratorów miesięcznych o wczesne nadsyłanie przedpłaty, która wynosi:

za sierpień:

w miejscu . . . . 1 złr. **35** ct.
z przesyłką pocztową w Austryi . . 1 złr. **70** ct.
w cesarstwie niemieckiem . . . 2 złr. — ct.

za sierpień i wrzesień:

w miejscu . . . . 2 złr. **70** ct.
z przesyłką pocztową w Austryi . . 3 złr. **40** ct.
w cesarstwie niemieckiem . . . 4 złr. — ct.

☛ W Podgórzu przyjmuje prenumeratę na *N. Reformę* księgarnia Władysława Poturalskiego.

Po zjazdach lwowskich.

I.

W ostatnich dniach zamieścił organ krakowskiego wstecznictwa dwa przewlekłe artykuły, w których streścił ogólny swój pogląd na praktyczną wartość i rezultat kongresów i zjazdów odbytych w ubiegłym miesiącu we Lwowie.

Szczerze wyznajemy, że dawno już nie zdarzyło się nam spotkać — nawet w wspomnianym organie — z rzeczą tak słabo i niezręcznie pod względem logicznym i stylistycznym napisaną jak te właśnie wypociny mózgowe, o których dziś nam pomówić wypada. Snać w służbie panów krakowskich coraz to większy brak ludzi, umiejących jako tako myśli swoje wyrażać. I pominęlibyśmy milczeniem te najświeższe elukubracye, gdyby nie ton i sposób omawiania w nich tematu, na pozór spokojny i przedmiotowy, w rzeczywistości zaś namiętny i krętacki. Na to właśnie zwrócić uwagę uważamy za swój obowiązek.

Pseudokonserwatywny organ na wstępie zadaje sobie pytanie, czy w ogóle zjazdy u nas są potrzebne i wskazane. Fakt, że się odbywają, z każdym rokiem mnożą i specyalizują powinienby chyba o ich potrzebie i donioslości jak najdobitniej świadczyć. *Czasowi* jednak, jako pismu „poważnemu“, potrzeba argumentów oryginalnych, sięga więc głębiej i rozumuje po swojemu, że człowiek „choć w teoryi udowadnia na każdym kroku zalety i korzyści indywidualizmu.., w praktyce zaczyna się oglądać za p l e c a m i *(sic)*..., bo w końcu silnym jest tylko ten, za którym lub obok którego stoi wielu...“ Oszczędzamy tej niezgrabnej apostrofie do „p l e c ó w“ złośliwych uwag, jakie się mimowoli pod pióro nasuwają, stwierdzamy jeno wyraźne przyznanie *Czasu*, że „Stowarzyszenia jako takie są objawem zdrowym i godnym poparcia“.

Twierdzenie to, samo w sobie słuszne, uprawniałoby do mniemania, że za objaw równie dodatni poczytać należy zjazdy i kongresy, jako naturalne następstwo i uzupełnienie licznych stowarzyszeń, mających te same zadania i cele. Inaczej zapatruje się organ, na brak logiki chorujący oddawna. Jego zdaniem tylko kongresy ś w i a d o m e c e l u s w e g o, zasługują na wzmiankę, a do nich zalicza jedynie zjazdy specyalnie naukowe, choć i one jeszcze nie zadowalniają *Czasu* pod każdym względem. Tak np. w oświadczeniu się zjazdu techników za przyznaniem ukwalifikowanym technikom tytułu „doktora nauk technicznych“, upatruje „daleko idący przewrót“ i potępia każdą w ogóle uchwałę, przekraczającą — zdaniem jego — ramy ściśle naukowe, nie stojącą w bezpośrednim związku z zawodowym charakterem zjazdu. Ciekawiśmy tylko, do jakiej kategoryi, czy także czysto naukowej, zaliczy szanowny organ zjazdy katolickie, odbyte ostatniemi laty w Wiedniu, Krakowie, a dalej czy na równe potępienie zdobędzie się *Czas* dla wiecu katolików, który się właśnie odbył w Bernie za wdawanie się w sprawę reformy wyborczej, którą — najśmielej rozumując — trudno chyba zmieścić w ramach wyznaniowych.

Jeżeli jednak z naukowemi zjazdami pseudokonserwatywny organ obszedł się jeszcze dość względnie, to wszystkie inne przedstawiają się w jego oczach jako dorywcze zbiorowiska ludzi, niezdających sobie należycie sprawy, po co się właściwie gromadzą. Tak n. p. o Sokołach pisze *Czas* dosłownie:

„Pomijamy „zloty Sokołów“ i tym podobnych zawodowców. Wszystkim sportom nie podobna odmówić pewnego uprawnienia, a gimnastyka jest niewątpliwie rzeczą zdrową i pożyteczną. Trudniej odpowiedzieć, dlaczego gimnastycy z całego kraju mają łączyć się i tworzyć jednę korporacyę? Sądzimy, że zjazdy ich mają cele czysto towarzyskie; a że się na nich dużo piwa wypije i przy piwie dużo polityków, — to rzecz może mniej potrzebna, ale chyba nieszkodliwa. Dziwimy się tylko, że dotąd wioślarze nie urządzili ogólnego „spływu“, a kolarze „skrętu!“

Zanadto cenimy godność Sokolstwa polskiego i naszą, abyśmy mieli z tego rodzaju „dowcipami“ polemizować. Przytoczyliśmy ten ustęp w dosłownem brzmieniu, jako klasyczny dowód, do czego doprowadzić może zła wola z zacietrzewieniem połączona. Że *Czas* nie umie pojąć, dlaczego Sokoły w kraju łączą się w Związek, to nas dziwić nie powinno. Wszak idea Sokola jest przedewszystkiem ideą nawskróś patryotyczną i narodową, a jako taka rzeczą niezrozumiałą dla organów i ludzi, hołdujących jedynie złotemu cielcowi w jego przeróżnych objawach. Tym wszystkim, którzy z bijącem sercem i rozrzewnionem okiem patrzyli na pochód Sokołów we Lwowie, na wręczenie sztandaru Związkowi, na ćwiczenia i t. p., tym wszystkim, którzy dla idei zaciągnęli się w szeregi sokolskie, aby krzepieniem sił fizycznych obudzić i podnieść naród z martwoty pod hasłem „w zdrowem ciele silny duch“, niechaj na pocieszenie wystarczy fakt, że „trzeźwy“ paszkwil *Czasu* jest tylko powtórnem wydaniem znanego „syku“ potępienia w *Przeglądzie*, który — przypadkowo zapewne — zjednał sobie za to najwyższe pochwały w... *Dniewniku Warszawskim*. Już to samo jest najlepszym dowodem żywotności idei Sokolskiej i potrzeby przyoblekania jej w kształty widoczne. Nieprzyjemną jest ona dla tych tylko, którzy się boją — siły, świadomej celu. Rzecz łatwa do zrozumienia.

Nie myślimy rozbierać szczegółowo poglądów *Czasu* na przebieg innych zjazdów, przeciw którym szanujący się organ wstecznictwa powstaje z oburzeniem za „przypadkowość ich uchwał i wytwarzanie się pewnych prądów, często zupełnie nieobliczalnych“. Szczególnie zjazd literacki ściągnął na siebie gniew *Czasu*, z powodu dwóch zwłaszcza, niestrawnych dla tego pisma epizodów. Oto urządzono na wstępie rodzaj „cichej ale wymownej pośmiertnej propagandy dla dzieł i pamięci zmarłego niedawno literata, który niewątpliwie był wiernym synem Ojczyzny (*sic*), ale w którego patryotyzmie był wielki brak równowagi“ Czytelnik domyśli się, że tu mowa o ś. p. Stefanie Buszczyńskim. Historyk-filozof, jakich nie wielu naród nasz wydał, za życia przez pseudo-konserwatywną klikę skazany na wieczną niepamięć za to, że śmiałym donośnym głosem ostrzegał społeczeństwo przed niemoralnym wpływem tych którzy radzili „wytępić wszystkich myślą nawet potakujących ostatnim polskim powstaniom“, — po śmierci przynajmniej doznał w organie tej kliki zaszczytu nazwania go „wiernym synem Ojczyzny“. *Czasowi* popsuło humor pośmiertne, ciche uczczenie zasłużonego „Obrońcy spotwarzonego narodu“, tłómaczy je nieobliczalnym prądem“. Możemy go zapewnić, że się w grubym znajduje błędzie. Prąd to tak dobrze obliczalny, bo świadomie przez samo społeczeństwo stworzony, jak owacyjne przyjęcie J e ż a we Lwowie, zgotowane mu nie tyle dla czcigodnej osoby jego, ile dla szczerze demokratycznego i patryotycznego kierunku, który ten osiwiały w boju pisarz w Polsce reprezentuje, a który *Czas* pragnąłby za „anachronizm“ poczytać.

W podobnym duchu wyraża się organ krakowskich panów o całym zjeździe literackim, gniewa się na udział w nim kobiet, następnie zaś zwraca główną uwagę na pewne uchwały, zapadłe w przedmiocie o ś w i a t y l u d o w e j i korzysta z nich dla wylania swej żółci na Towarzystwo „Szkoły ludowej“, szczerze przezeń znienawidzone. O tem jednak w artykule następnym.

Listy ekonomiczne z powodu wystawy krajowej.

IX.

Lwów, 1 sierpnia.

(R.) Drugim powodem, dla którego nasza produkcya przemysłowa nie rozwinęła się tak, ażeby mogła opanować targ krajowy, wypierając zeń wyroby obce — jest brak handlowego kierunku.

Przemysł nasz dotychczas obraca się w ciasnem kółku roboty na zamówienie. Jeżeli robi na zapas — to, z małemi wyjątkami, niewielu firm przemysłowych ruchliwych i obrotnych — zresztą czeka, aż publiczność przyjdzie sama i zapas wykupi. U nas konsument szukać musi producenta — w całym świecie dzieje się odwrotnie. Producent szuka konsumenta, wypatruje stosowną chwilę, narzuca mu się, z oczu mu nie schodzi — dopóki nie zbędzie swego towaru. — Wszędzie producent stosuje się do gustu, życzeń, zachcianek nawet konsumenta — u nas producent żąda, aby konsument do niego się stosował. Znam pewien zakład przemysłowy, który przed kilku laty miał w ręku taki interes, iż fabryka mogła się nietylko ustalić, ale znakomicie rozwinąć, szło bowiem o artykuł, którego potrzeba w kraju coraz silniej jest odczuwaną. Fabryka ta mogła przez stosunek z pewną instytucyą krajową wyrobić sobie omal że nie monopoliczne stanowisko co do tego artykułu, który w bardzo znacznych ilościach przychodzi do nas z Wiednia i Pragi. Ale właściciel i kierownik fabryki nie chciał zastosować się do życzenia swego wielkiego odbiorcy co do pewnego, drobnego zresztą szczegółu technicznego, stawiając swoją opinię techniczną wyżej od opinii fachowych, którzy artykułu tego używać mają. Interes się rozbił — Wiedeń i Praga zarabia dalej na nas, jak zarabiały poprzednio, a fabryka, o której mowa, stoi na glinianych i mocno nadkruszonych nogach. Gdyby kierownik był choć trochę kupcem, byłby zrozumiał, iż rzeczą jego jest odbiorcy swemu dogodzić.

Wskutek tego braku handlowego kierunku u naszych producentów dzieje się, że bardzo mało naszych zakładów przemysłowych dostarcza towaru w sposób, odpowiadający zwyczajom czy nawyczkom handlu tak, ażeby on był tem, co Niemcy nazywają *„eine handelsmässige Waare“*. Towary pewne mają w handlu przyjętą numeracyę. Kupiec wie, że jeżeli zamawia numer taki a taki — dostaje towar pewnej danej jakości, np. w tkaninach pewnej szerokości, pewnej danej gęstości nici i t. p. Nawet rzecz, pozornie tak mało znacząca, jak sposób złożenia, opakowania towaru, sposób umieszczenia na nim firmy i innych cech — ma w handlu ważne znaczenie Kupiec niechętnie przyjmie towar, który pod względem tych wszystkich cech zewnętrznych nie odpowiada zwyczajom. Iluż naszych producentów zna dobrze te zwyczaje i do nich się stosuje? I czy nie można nawet w niektórych artykułach odróżnić wyrobu naszego od obcego wprost po niedbałem, niedokładnem opakowaniu? Czy nie dzieje się tak, że pod względem numeracyi wyboru nawet w jednym, tymże samym zakładzie przemysłowym nie ma jednostajności?

Ale jeżeli jest tu wina po stronie producentów, to nie mniejsza jej część spada i na kupców. Gdzie przemysł wychodzi z ciasnej sfery roboty na zamówienie i do jednego tylko, własnego magazynu — ale za pośrednictwem handlu dociera ze swoim wyrobem do szerszych kół konsumentów, tam handel może i powinien przyjść przemysłowi w pomoc, uzupełniać brak handlowej znajomości rzeczy u przemysłowca. Te dwie gałęzie ekonomicznej działalności są wzajemnie od siebie zależne, uzupełniają się wzajemnie i powinny być w ciągłej ze sobą styczności. Jest też najżywszym interesem naszego przemysłu, ażeby się rozwinął w kraju rodzimy, poważny, światły stan kupiecki. Od niego przemysł brać może impulsa i wskazówki, od niego oczekiwać ma prawo, ażeby każde usiłowanie ku wejściu przemysłu na szersze drogi wielkiej produkcyi znalazły w tem kupiectwie krajowem szczere, a umiejętne poparcie. Nie sztuka sprowadzić z Wiednia towary i sprzedawać je z zyskiem — ale wyszukiwać ten towar w kraju, ale pouczać producenta krajowego, jak się ma do wymagań handlu i zwyczajów kupieckich stosować, ale dawać mu impulsa przez wskazywanie, jakich artykułów publiczność najbardziej poszukuje, co w wyrobach odmienić, ażeby szeroki zbyt sobie zapewnić, jaki może nowy kierunek przyjąć — oto zadanie, które świat kupiecki spełniał wszędzie, które też i u nas spełniać powinien wobec tych gałęzi przemysłu krajowego, które po części zaczynają wchodzić na drogę szerszej produkcyi, a które coraz liczniej i coraz pewniej na nią wchodzić powinny i będą, jeżeli to wszystko, co się mówi o rozwoju krajowego przemysłu, nie ma pozostać marnym frazesem.

I dlatego też niezbędnem jest, już nietylko w interesie handlu, ale niemniej i w interesie przemysłu, ażeby wszelkie powołane do tego czynniki starały się o podniesienie poziomu naszego kupiectwa. Sejm zrobił mały początek wstawieniem w budżet krajowy kwoty 2.000 złr. na stypendya dla kształcących się w zawodzie handlowym. Za tym pierwszym krokiem powinien pójść rychło drugi: założenia dwóch wyższych szkół handlowych w kraju, we Lwowie i Krakowie. Ciężar stąd wielki nie spadnie na nikogo — rozkłada on się bowiem na kilka interesowanych czynników: na rząd, kraj, gminę, Izbę handlową i kongregacyę kupiecką. Potrzebę takich szkół odczuwają niezawodnie sami kupcy, którzy skarżą się nieraz na brak przyrostu dość wykształconych sił młodszych — ale też odczuwa ją i cały kraj, którego ekonomiczny rozwój w znacznej części zależy od podniesienia intelektualnego poziomu naszego kupiectwa.

Z wystawy krajowej.

(Dokończenie pawilonu Wydziału krajowego: warsztaty kołodziejskie, szkoły koszykarskie, szkoły garncarskie i szkoły szewskie).

(W. Dbr.) O kołodziejstwie można powiedzieć także, że wyroby z tego działu przedstawiają się lepiej, niż się można było spodziewać. Z kiełkującego zaledwo przemysłu tego stworzyć to, czego jesteśmy świadkami tutaj, nie małej potrzeba było pracy, a wielką jest zasługą wobec kraju. Gdyby uczniowie, wyszedłszy z szkół kołodziejskich, już nie wyrabiali tak pięknych faetoników, jakie znajdujemy na wystawie i nie próbowali wyprzeć powozów z fabryk zagranicznych, ale tylko dzięki wykształceniu podnieśli dobroć i wygodę towaru, który i teraz z kraju się pobiera, jużby koszt wyłożony na owe szkoły sowicie się wynagrodził.

Dobrze prezentuje się „Krajowa szkoła kołodziejstwa i bednarstwa“ w Kamionce Strumiłowej, założona, jak wiele innych szkół fachowych, z początkiem ostatniego dziesiątka lat. Pozostaje ona pod kierownictwem p. Edwarda Paudlera, a liczy 47 uczniów. Taki n. p. wykonany w tej szkole faeton otwarty, wózek na resorach lub tarantas damski nie pozostawiają nic do życzenia, a praktyczny kierunek szkoły reprezentuje wóz gospodarski, wóz do wożenia piwa, pługi, brony i t. d. Także i bednarstwo kamioneckie nas zadawala, a są tu nawet takie trudne prace, jak n. p. baryłki o przeciwległych owalach.

Cztery lata istnienia ma poza sobą krajowy warsztat w Grybowie (kierownik A. Skoplak, uczniów 20), a ponieważ nauka trwa tam lat 3, pierwsze dopiero pokolenie kołodziejskie zdołał wyprowadzić, a wyprowadził, jak można sądzić z wystawionych wyrobów, na dobrych rzemieślników. Są też tu rysunki uczniów wolnoręczne geometryczne i zawodowe i prace systematyczne, począwszy od wcięć, używanych w kołodziejstwie jako pierwsza nauka.

Grzymałowski zakład kołodziejski istniał od roku 1882 w Toustem, po dziesięciu latach przeniesiony, liczył w ostatnim roku szkolnym 15 uczniów, a za kierownika miał p. Stefana Stróżeckiego. Pięć okazów prac uczniów i ich rysunki wypełniają wystawę tej szkoły.

Koszykarstwo, to jeden z tych działów naszego przemysłu domowego, o który, jak się nam zdaje, nie ma się czego obawiać. Rozwija się ono świetnie, wyroby jego zasługują na wszelkie uznanie i umieją zyskać sobie to uznanie nawet u naszej, niedowierzającej swojskim wyrobom publiczności.

Reprezentują koszykarstwo przedewszystkiem

WARSZAWA
w 1794 roku.

36 (Ciąg dalszy.)

Noc z czwartku na piątek.

Noc była jasna, lecz okropna,—pożar powstał w kilku miejscach miasta, po kościołach dzwoniono całą noc. Jęki umierających i rannych rozdzierały serca, a niepodobna było dać ratunku. Ogień z armat i ręcznej broni koło domu Igielstroma trwał straszny i nieustanny.

Znowu Igielstrom wysłał pół szwadronu do Prusaków, wzywając ich pomocy. Wreszcie widząc, że będzie musiał uledz, rozkazał podpułkownikowi Friesel spalić najsekretniejsze papiery. Sołdaty zmęczeni i głodni, narzekali i już słuchać nie chcieli. Pistor chciał, żeby żołnierze przeciągnęli jednę armatę z pod kwatery Igielstroma przed dom Borcha, gdzie stał oddział — przestrzeń nie więcej nad sto kroków — i nie mógł na to namówić. Wimfen, major, chcąc na ich czele stanąć — wzywał za sobą, ani jeden się nie ruszył. Igielstrom patrząc na to, mówił: Cóż począć z tymi ludźmi? jeżeli tu, gdzie tak mało niebezpieczeństwa, wypowiadają posłuszeństwo, czyż pójdą za nami tam, gdzie im o tyle kroć razy większe grozi?

I temu dziwić się nie trzeba. Moskale walczyli cały dzień, walczyli zawzięcie, ależ bo mieli obietnicę — zrabowania Warszawy. Teraz o zwycięstwie myśleć niepodobna było, a więc i o rabunku napróżno marzyć. Komu innemu tak, ale nie Moskalowi. Rabunek to treść życia moskiewskiego. Umierając Moskal życia nie żałuje, tylko że już nigdy nie będzie mógł wódki pić i rabować. Kiedy wojsko moskiewskie znużone pochodami, z sił opada, ledwo co się wlecze, wtedy każą mu śpiewać sławną pieśń żołnierską: *„pajdiom Polszu razoriat“*. Nuta tej pieśni iście piekielna. I zaledwie zabrzmi — już siły Moskalom wracają. Zelektryzowani samą myślą rabunku, maszerują dalej, jakby tylko co rozpoczęli maszerować. Moskal nie dlatego rabuje, żeby użytek mieć z rzeczy zrabowanej — rabuje tylko, żeby rabować, niszczyć, psuć, rozkoszuje się w rabowaniu; tak, jak wilk, wpadłszy do obory, dusi wszystkie owce, chociaż wszystkich pożreć nie może.

Narodowość jest idea, którą żyje naród i którą rozwija w instytucyach swoich, w obyczajach, zwyczajach i w mowie swojej *). Narodowością Moskali jest nienasycona żądza rabunku. Moskale posiadają 1/9 część całej kuli ziemskiej — obszary pustyń — ogromne — bezludne, a jednak ciągle myślą o nabytkach naszych ziem i krajów. Całą ziemię radziby posiąść.

Ta myśl jest narodowością Moskali. Sławny poeta moskiewski D i e r ż a w i n — woła: *o Ross! szahni, i wsia wsielennaja twoja!* czyli: o Moskalu! rusz się tylko, a świat cały — twój, — bo świat cały *wsia wsielennaja — iskoni ruskaja ziemlia!!*

Cóż więc dziwnego, że Moskale nie spodziewając się zwycięstwa, a po niem spodziewanego rabunku, bez zwycięstwa zaczęli się rozłazić po Warszawie na rabunek. Wspomnieliśmy wyżej, jak tejże nocy sześćdziesięciu Moskali, zrabowawszy Leszno, bankietowało w piwnicy — i których powstańcy co do jednego wysiekli. Wspomnieliśmy, jak zrabowali Pałac Saski i ulicę Królewską, — do czego nawet wedle Pistora przypuszczać można, że byli upoważnieni od swoich dowódców.

Sam Pistor str. 104 mówi: „mieszkańcy przy rogatce Marymonckiej prosili generała (pruskiego) Wolky o pomoc przeciwko naszemu wojsku, które nachodziło domy (rabowało). Generał Wolky posłał swego adjutanta, a ten wyprowadził rzeczywiście jednego z n a s z y c h o f i c e r ó w i kilku (sądzę, że nie kilku, lecz co najmniej kilkudziesięciu, bo z k i l k u samiby mieszkańcy poradzili, i nie potrzebowaliby używać pruskiej pomocy) żołnierzy, którzy się w samej rzeczy dopuszczali tego nieładu (w oryginale str. 116 *ce désordre* — n i e p o r z ą d k u! — więc rabunek wedle generała moskiewskiego jest niczem innem, tylko nieładem, nieporządkiem — *désordre!*)

Będący wówczas przy Igielstromie S e u m e tak w pamiętniku swoim, o którym mówiliśmy wyżej, opisuje tę noc: „Noc zapadła, ogień nie ustał bynajmniej. Bliski i odległy grzmot armat, rozlegający się głucho po ulicach, wtórujący im rzęsisty huk ręcznej broni, wrzaskliwy odgłos bębna, jęk dzwonów do szturmu zwołujących, świst kul, wycie przeraźliwe psów, szczęk pałaszy, dzikie okrzyki powstańców, rozpaczliwe jęki rannych i konających — oto jest okropny obraz owej jasnej, straszliwej nocy“.

Piątek.

Pistor str. 99 pisze: „Z brzaskiem dziennym pospólstwo zgromadziwszy się, rozpoczęło swoje napady na kwaterę generała (Igielstroma) od strony P o d w a l a i starało się znowu przez podwórza i domy dostać na ulicę (Miodową) przez nas zajmowaną. Rozpoczęto znowu z domów ulicy Senatorskiej na dom generała ogień tak rzęsisty, iż trudno tam było dojść, a kilku tamże posłanych oficerów raniono. Wdzierające się do nas pospólstwo z podwórzów Podwalnej ulicy, udało nam się odeprzeć, lecz ulica Miodowa ostrzeliwana z rogów i domów tak tej, jak i Senatorskiej ulicy ogniem armatnim i ręcznej broni, który nam wielu ubijał, zmusiła generała do opuszczenia jej“.

Zostawiwszy przy swoim domu pułkownika Parteniewa z 400 żołnierzów i oddział kawaleryi pod dowództwem Depreradowicza przy teatrze, przeniósł się do pałacu Krasińskich.

„Polacy“, dalej mówi Pistor: „co tylko mieli sił, użyli ich, ażeby otoczyć przez nas trzymaną część miasta (to jest ulicę Miodową, część Długiej, plac i pałac Krasińskich). Ulice wszystkie do tej części dochodzące uzbroili armatami, żołnierzy i pospólstwo umieścili w domach, ażeby z okien nas razić; nagromadzono kamieni w domach, ażeby je na nas rzucać w razie naszego odwrotu z miasta. Z arsenału rozpoczęto znowu ogień z dział przez sztachety ogrodu Rzeczypospolitej (Krasińskich) w dziedziniec czyli plac pałacowy. Armaty te, jako też i umieszczone w rogu ulicy senatorskiej, wzięły nas w krzyżowy ogień, strzelając kulami i kartaczami“.

Położenie Igielstroma było rozpaczliwe; nic mu już nie zostawało, tylko się poddać. Powstańcy już byli pewni, że dostaną go do rąk swoich. Myśleli, że mając go, zniewolą do wydania rozkazów do ustąpienia z Polski wojska moskiewskiego. Igielstrom jednak do wymknięcia się użył fortelu, chociaż nie bardzo szlachetnego. Wysłał brygadyera Baura z innym oficerem do arsenału z oświadczeniem, że chce kapitulować, żąda więc wstrzymania ognia i przybycia kogo do układu. Gdy wskutek tego Mokronowski kazał zaprzestać strzelania i z arsenału z oddziałem począł się do pałacu Krasińskich zbliżać, Moskale zamiast układu, kartaczami go przywitali, i do 20 ludzi ubili. Naówczas Baur sam się oddał powstańcom w niewolę, a towarzyszący mu oficer powrócił. Mokronowski odstąpił i odnowiło się z polskiej strony strzelanie. Niedługo znowu wywiesili Moskale białą chorągiew i znowu wysłali do arsenału oficera z oświadczeniem kapitulacyi, lecz gdy po powtórnem wstrzymaniu strzelania zostali wysłani z arsenału do ułożenia kapitulacyi, nie znaleziono nikogo, z kimby można się układać. To zaś czynili umyślnie (Kamieniecki str. 165), „ażeby dać czas Igielstromowi do ucieczki, jakoż ten wśród tych propozycyj w sto koni wymknąwszy się na Świętojurską ulicę, uciekł aż do Powązek, a stamtąd do Prusaków“ *).

*) Czemu nasi panowie i panie paplają między sobą i nawet lubią modlić się po francusku? czy gardzą językiem polskim? Nie sądzę; ale pewna, że nie miłują mowy ojczystej, a nie miłują, bo w duszy wynarodowili się. Posiadać majątki, urzędy, godności w Polsce, jeśli tych nie mogą mieć zagranicą, — gotowi są; ale poświęcić się dla Polski — *qu'elle idée?!* Ktoś może powie: przecież wielu panów brało udział w powstaniach. Prawda, że wielu, ale któryż z tych panów, kiedy powstanie nie udało się, nie narzekał na toż samo powstanie, w którem brał udział.

*) Pistor opisując wymknięcie się Igielstroma z pałacu Krasińskich, umyślnie bałamuci. A także i król w swoim pamiętniku układy te o kapitulacyę — i przerywanie tych układów strzelaniem Moskali odnosi do czwartku po 5 godzinie, co nie zgadza się z prawdą — Kiliński znowu obwinia Mokronowskiego i Zakrzewskiego (Rocznik paryski 1867 str. 272), że ułatwili Igielstromowi ucieczkę — czemu jednak trudno wierzyć chociaż mówi, że na własne oczy widział, jak do pałacu weszło dwóch, a wyszło trzech.

Wreszcie całe pamiętniki Kilińskiego wydane w Roczniku paryskim nie zdają się być autentyczne, n. p. str. 267 mówi się tam, że wówczas śpiewano „Jeszcze Polska nie zginęła“, kiedy jeszcze tej pieśni Legionistów nie było.

(C. d. n.)

Bronisław Szwarce.

trzy szkoły: w Czerwonej Woli, w Jaśle i w Dżurowie, a nadto Towarzystwo koszykarskie w Wiązownicy. Pierwsza z tych szkół najstarsza, bo istnieje od roku 1879 z razu w Jarosławiu (administrator G. Dąbrowski, nauczyciel F. Gondek, uczniów 35), po niej w równych mniej więcej odstępach czasu poszły szkoły: jasielska (nauczyciel M. Podkulski, uczniów 8) i powstała przed dwoma laty powiatowa szkoła koszykarstwa w Dżurowie (opiekun i kierownik Wł. Zagórski, wł. dóbr, nauczyciel J. Dziaduch; uczniów 10). Co do Towarzystwa koszykarskiego w Wiązownicy, to zawiązane w r. 1892 przez ks. J. Czartoryskiego, liczy 38 członków, z udziałami, dosięgającemi kwoty złr. 1 495.

Najgwarniej zawsze bywa w pawilonie Wydziału krajowego u wstępu do bocznego jego rozgałęzienia, gdzie rozłożyło się garncarstwo z wspaniałemi po prostu okazami. Króluje naturalnie kołomyjska krajowa szkoła garncarska. A przecież ta obecna królowa przechodziła bardzo smutne koleje i nawet była chwila, kiedy się zdawało, że jako suchotnica na śmierć musi być skazaną. Bardzo pouczającym jest ustawiony na boku zbiór typowych wyrobów tej szkoły w różnych jej epokach i oryginalne wyroby Bachmińskiego, z których wytworzono kołomyjski styl w garncarstwie. Bachmiński był to sobie garncarz samouczek, który mając nieco fantazyi, miejscowe motywa umiał z pewnym nawet wdziękiem pierwotnym zużytkować. Oryginalna jego technika polegała na tem, że naczyniu z glinki czerwonej nadawał kolor biały, powlekając je cienką warstwą glinki fajansowej. Po tem na raz wypalonym czerepie ostrym rylcem rysował deseń, malował go i znów wypalał, powlekając bezbarwnem szkliwem. Kolory najczęściej przez niego używane są: na owem białem tle ciemnowiśniowy, mchowo-zielony i żółty. Otóż jego technikę i ornamentacyę przyjęła i wydoskonaliła szkoła kołomyjska.

Ale nie rychło się to stało. Zrazu szkoła była rządową. W latach 1880 i 1881 kierował nią zwykły former kaflarski A. Becher, przysłany przez rząd, to też nic dla szkoły nie zrobił. Następnie objął ster technik zawodowy p. Sikorski. Za niego ornament nieco zaczął się wykształcać, ale on zniechęcony porzucił wnet szkołę i odbywszy specyalne studya, ma teraz wielką fakrybę majolik w Pięciokościołach na Węgrzech. Źle było po jego ustąpieniu ze szkołą w latach 1884 i 1885 czynność jej zupełnie obumarła, administratorem był garncarz Karol Słowicki. Wreszcie zdawało się, że przyszedł koniec: rząd zrzekł się szkoły zupełnie. Lecz to, co miało być jej śmiercią, stało się odrodzeniem. Kraj bowiem, objąwszy ją, oddał kierownictwo profesorowi rysunków w gimnazyum kołomyjskiem p. Krycińskiemu i odrazu ornament nie tracąc cechy ludowej wydoskonalił się i wyroby kołomyjskie, zaszczycane już coraz częściej nazwami „majolik“, coraz milej były widziane w targu. Wobec tego powodzenia pomyślano oprócz artystycznej o wydoskonaleniu także technicznej strony wyrobów kołomyjskich i dokonano w r. 1889 ponownej jej reorganizacyi, powierzając kierownictwo fachowo wykształconemu technikowi Klimaszewskiemu, a część artystyczną złożono w ręce artysty-malarza p. Daczyńskiego. I od tej chwili rozwój szkoły staje się świetnym. Ponieważ zadaniem jej jest dać uczniom chleb w ręce nie może ograniczać się tylko na motywach ludowych. Z drugiej strony, dając im przewagę w swoich wyrobach, stara się szkoła kołomyjska o ich udoskonalenie i uszlachetnienie. Motywując słusznie tem, że Bachmiński nie używał dlatego innych barw, bo ich nie znał, szkoła wprowadza nowe odcienia, wiążąc je ze sobą wedle gustu ludowego, wprowadza też bardzo efektowne szkliwa kolorowe, nie zatracając jednakże pierwotnego motywu na tle białem.

Okazów tej szkoły jest moc prawdziwa. Wśród tego mnóstwa wyróżnia się płaska urna pokryta kolorowemi szkliwami ładnie spływającemi się, druga wysoka, z uszami i nakrywką, z wymalowanym na niej jarmarkiem huculskim, wreszcie trzecia mniejsza, wykonana wprost bez zarzutu, a ozdobiona złoconym ornamentem na tle mchowem. Wszystkich mniej lub więcej ozdobnych dzbanków, urn, misek i t. p. wyliczyć niepodobna.

Sąsiadujący z szkołą kołomyjską krajowy warsztat w Toustem (rok założenia 1886, kierownik A. Goligowski, uczniów 7) używa podobnej glinki jak Kołomyja, ale technika wypalania i ornamentyki jest inna. Nie ma tu zupełnie tła białego, nie ma rysowania rylcem, ornament się wylewa, nabierając farbę do rożka w sposób, w jaki robi się ozdoby lukrem na wielkanocnem pieczywie. Ogółem tousteńskie wyroby są dobre, że się tak wyrazimy „po gospodarsku dobre“, a niezwykła ich taniość sprawia, że je publiczność rozchwytuje.

Istniejący od r. 1889 warsztat krajowy w Porembie liczy obecnie uczniów zaledwo 3, życzyć mu jednak można jak najgoręcej pomyślnego rozwoju i dobrego kierownika, bo wyborne okazy wyrobów kamionkowych pozwalają się po nim wiele spodziewać.

Bardzo ciekawy i z wielką troskliwością traktowany jest dział szewstwa, mianowicie: krajowy warsztat szewski w Uhnowie (3 lata istnienia, kierownik A. Celewicz, uczniów 56) i warsztat witkowski (rok istnienia, kierownik Wł. Lewicki, uczniów 50). Naturalnie starszy warsztat uhnowski może się poszczycić świetniejszemi rezultatami. Wyobrażenie o systematycznej nauce w tej szkole dają nam tablice anatomiczne, objaśniające budowę nogi i drugie, służące do nauki brania miary, od nóg prawidłowych aż do kalekich, przyczem nieraz trzeba robić odlew gipsowy nogi. Na wystawie znajduje się kilka takich odlewów, dokonanych przez uczniów. Szewstwo nasze, mocno zagrożone w ostatnich czasach przez konkurencyę fabryczną, jeśli z jednej strony z owych szkół otrzyma posiłki w zastępie dzielnych pracowników, z drugiej zaś zdobędzie się na odpowiednio silną organizacyę fachową, może liczyć na powodzenie w walce konkurencyjnej.

Dla wyczerpania jako tako materyału, który nastręcza pawilon Wydziału krajowego, wspomnieć jeszcze wypada o niektórych okazach przemysłu domowego, lecz aby zbyt daleko się nie zapędzać, wspomnimy, że wśród tkackich wyrobów wyróżniają się płótna skałackie i limanowskie, makaty perskie t. zw. dijm-dijm, kilimy i dywany strzyżone wyrobu włościan z Wiązownicy, dalej żywieckie nadzwyczaj tanie pantofle i dywaniki Anny Rączkówny, a z garncarstwa wyroby z Potylicz i ozdobne urny z Podhorzec, wypalane tak, że naśladują drzewo gruszkowe.

Oto jest mniej więcej obraz pracy Sejmu, Wydziału krajowego i komisyi przemysłowej, jaki daje wystawa przedmiotów zawartych w omawianym przez nas pawilonie. Gorliwa obrona przemysłu domowego i zakładanie szkół fachowych mających dostarczyć mu wykształconych pracowników, choć dawniej rozpoczęte, w ostatnich latach ze zdwojoną siłą w działalności Wydziału krajowego się zaznaczyły. Dość powiedzieć, że mniej więcej w ostatniem pięcioleciu z 30 szkół zawodowych i warsztatów (pomijamy szkoły: lwowską, krakowską i zakopiańską jako rządowe), założono 11, a zreorganizowano 10 wszystkie zaś silna ręka pchnęła na nowe tory rozwoju. To są rezultaty już nie poważne, ale wprost imponujące. I nawet doktryner, który z wysokości swojej mglistej teoryi mógłby się pesymistycznie zapatrywać na przemysł domowy, musi uznać w tej działalności wielką znajomość rzeczy, wielką pracę i myśl obywatelską.

Dział sztuki na wystawie lwowskiej.

(Ciąg dalszy).

Szczera prawda, wynikająca z sumiennego studyowania natury, wieje z obrazka p. Romera Edwarda nazwanego przez artystę tytułem „Zadymka“. Widzimy na nim stary dwór szlachecki, w zaciszu obnażonych z liści drzew stojący, gotowy otworzyć gościnne podwoje każdemu, ktoby wśród zimowej zadymki, jaka sypie śniegiem dokoła, zapragnął znaleźć w nim schronienie i przytułek. Mimo zupełnego na nim braku ludzkich figur, cały ten zakątek ma w sobie coś pociągającego dla oka swoją prostotą i wybornem traktowaniem obranego przez artystę tematu.

Cztery prace p. Henryka Siemiradzkiego są drobiazgami w stosunku do wielkich jego płócien, do jakich nas przyzwyczaił, drobiazgi te wszakże odznaczają się wielkim wdziękiem, tkwiącym w nieporównanej malowniczości, z jaką artysta rzuca na płótno powzięte przez siebie pomysły. Tak w „Wędrownym handlarzu“, jak w „Sielance“ i w obrazku zatytułowanym „Do miasta na targ“, widz rozkoszuje się w mistrzowskiem traktowaniu szczegółów, podziwiając obok wysokich kolorystycznych zalet, śmiałe dotknięcia pędzla. Najpiękniejszym wszakże z pomiędzy wymienionych powyżej utworów p. Siemiradzkiego jest bez wątpienia „Chrystus i Samarytanka“ przy studni. Trudno określić, co bardziej podziwiać w tem dziele, czy lekkość i przejrzystość dalekich planów pejzażu, czy bogactwo z wielkim smakiem traktowanych szczegółów pierwszego planu, czy wreszcie pełną niewysłowionego wdzięku postać Samarytanki, wszystko tu bowiem z przedziwnym namalowane talentem. Szkoda, że z całego tego arcydzieła najsłabszą rzeczą jest głowa samego Chrystusa, którego wyraz twarzy, pozbawiony owej boskiej słodyczy i łagodności, zanadto przypomina typ prawosławnego popa, a cała głowa zbyt ogorzała i przyciężka.

Cykl obrazów p. Piotra Stachiewicza, przedstawiających legendy naszego ludu o Matce Boskiej, skomponowany jest w kierunku uprawianym za granicą, na czele którego stoi znany ze swoich prac malarz Uhde, z tą tylko różnicą iż ponieważ pomienione legendy malował Polak, miejsce pospolitego realizmu zajął pierwiastek idealny. Pierwiastek ten wszakże, różniący naszego artystę, nie uratował sprawy. Czem jest realizm w pracach Uhdego i jego wyznawców, tem jest nadmiar jakiejś ziemskiej słodyczy w legendach p. Stachiewicza, a wynikło to niewątpliwie z zapoznania tej zasady, że to, co można wypowiedzieć słowem choćby w poezyi ludowej, nie zawsze da się wyrazić pędzlem lub ołówkiem. Najlepszym tego dowodem są postacie Matki Boskiej, wprowadzone w owe legendy przez p. Stachiewicza. Artysta przyzwał tutaj na pomoc wszystkie zasoby swojej techniki i trzeba mu przyznać, że wydobył wielkie efekta i że postacie Madonny, zwłaszcza niektóre, są wysoce piękne, mimo tego wszakże są one o całą oktawę niższe od postaci kreślonych prostemi słowami ludu w jego legendach. Zwykła ziemianka z najbardziej marzącym wyrazem twarzy, ubrana w nieposzlakowanej czystości bieliznę, Matką Boską jeszcze nie będzie. Przed niejedną ze stworzonych przez p. S. Madonn w owych legendach można rozmarzyć się nawet, ale przed żadną z nich czołem o stopnie tronu uderzyć nie zbiera ochota. Najpiękniejszą z nich i najwięcej powagi mającą jest owa ze śpiewającym u podnóża jej tronu skowronkiem, szkoda tylko, że artysta, zamiast charakterystycznej sylwety tego ptaszka, namalował prostego wróbla, a cały układ obrazu zanadto przypomina siedzącą na tronie „Teodorę“ Benjamina Constant. „Matka Boska gwiaździsta“ ma dużo w sobie poezyi, lecz osłabia w niej wrażenie niewłaściwie użyta do otaczających ją gwiazd technika impasto, wskutek której gwiazdy te rzucają od siebie cienie, wydają się, jakby rzeźbione i robiąc wrażenie tatrzańskich kwiatów, kociemi łapkami zwanych, wyglądają w całości, jak narożnik koronkowej firanki.

Ludomir Benedyktowicz.

Proces Caseria.

Wczoraj przed sądem przysięgłych w Lugdunie rozpoczął się proces Caseria, mordercy Carnota. Już dnia poprzedniego przetransportowano oskarżonego z więzienia do gmachu sądowego, znajdującego się nad brzegiem Saony. Według doniesienia *Figara*, podczas przewożenia Caseria do gmachu sądowego, grupa uzbrojonych w rewolwery anarchistów napadła powóz wiozący Caseria i chciała odbić więźnia, lecz zamach ten nie udał się. Sensacyjna ta wiadomość wymaga jeszcze sprawdzenia.

Przed rozpoczęciem procesu krążyła pogłoska, że obrady sądowe będą tajne; tymczasem okazało się to fałszywem. Proces toczy się jawnie; nadmienić tylko należy, że audytoryum jest nieliczne, ponieważ rozprawa toczy się w dosyć szczupłej sali, do której mają wstęp tylko osoby, posiadające do tego pisemne upoważnienie; wszyscy musieli się wykazać kartą legitymacyjną; kontrola była bardzo ścisła.

Gmach sądowy otoczony jest wojskiem i pilnie strzeżony; wszystkie mosty na Saonie w pobliżu gmachu sądowego są również strzeżone. Liczne tłumy ciekawych tłoczą się przed sądem, lecz policya nie dopuszcza do większych zbiegowisk.

Sala obrad sądowych przepełniona. Posiedzenie otwarto o godzinie kwadrans na dziesiątą. Przewodniczy Breuillac, jako oskarżyciel występuje prokurator Fochier; obronę prowadzi adwokat Dubreuil, a profesor szkoły handlowej Genneval podjął się roli tłómacza, gdyż Caserio słabo mówi po francusku.

Oskarżony, wprowadzony przez żandarmów do sali obrad, miał minę poważną i dosyć skromną. Jest to młody człowiek, wyglądający cokolwiek dziecinnie, przyjemnej powierzchowności i z pewnym wyrazem smutku; twarz młodzieńcza, wąs drobny muskuły dosyć wydatne, dolna szczęka także wydatna; oczy, głęboko osadzone, od czasu do czasu rzucają iskry; usta chwilami nerwowo się ściągają. Na pytania odpowiada łagodnie i z pozornym spokojem.

Po kilku formalnych pytaniach, zadanych celem stwierdzenia tożsamości osoby, prezydent poruszył kwestyę poczytalności. Caserio odpowiedział na to z ożywieniem, że jest zupełnie poczytalny i bierze na siebie pełną odpowiedzialność za spełniony czyn. Nadmienił przytem, że czuje się zupełnie zdrów i że w rodzinie jego nie było wcale umysłowo chorych.

Dalsze pytania przewodniczącego odnosiły się do przeszłości oskarżonego i jego stosunków z anarchistami włoskimi i francuskimi. Caserio przyznał się, że jest anarchistą i że zna wielu anarchistów, ale nie chciał wymienić ich z nazwiska i prosił, by go nie pytano więcej o wspólników, gdyż odpowiedział już stanowczo, że działał z własnej inicyatywy i na siebie samego bierze odpowiedzialność za swój czyn. Z przebiegu śledztwa okazało się istotnie, że Caserio, jakkolwiek mógł się zwierzyć ze swemi zamiarami innym anarchistom, działał jednak samodzielnie, a zeznania żołnierza Leblanca o rzekomem sprzysiężeniu okazały się zmyślone. To też akt oskarżenia nie traktuje Caseria za narzędzie anarchistów, lecz przedstawia go jako samodzielnego, pospolitego zbrodniarza. Nie przytaczamy tu w całości aktu oskarżenia, ponieważ nie zawiera on nic nowego.

W odpowiedziach swych na pytania przewodniczącego Caserio zaznacza wyraźnie swe przekonania anarchistyczne i usposobienie kosmopolityczne. Na pytanie, dlaczego porzucił swą ojczyznę, odpowiedział Caserio: „Ojczyzną moją jest świat cały“. Na wzmiankę o rodzinie, powiedział: „Kocham moją matkę, ale rodziną moją jest ludzkość cała. Wszyscy ludzie tworzą jedną rodzinę“. Na pytanie, czy zna wybitniejszych anarchistów włoskich, odparł: „Jeśli ich znam, to ich nie wymienię; nie jestem policyantem“.

Prezydent wspomniał, że Caserio był kiedyś w teatrze w Medyolanie i płakał rzewnemi łzami, kiedy w sztuce tracono Maryę Antoninę; potem sam zamordował prezydenta Carnota. Skąd ta sprzeczność?

— Wszystko to wyjaśnię w mojem ostatniem przemówieniu — odparł Caserio.

Rozprawa toczy się dzisiaj jeszcze i prawdopodobnie proces dzisiaj się skończy. Wczorajsze obrady odbyły się bez żadnego zajścia; tylko kiedy Caserio mówił o swej solidarności z anarchistami, w sali powstało szemranie i odezwały się nienawistne okrzyki publiczności.

Wynikiem pierwszego dnia obrad jest, że oskarżony zupełnie przyznał się do winy i uznał sztylet, którym zamordował prezydenta Carnota. Na sztylecie są ślady krwi Carnota. Prezydent, pokazując sztylet sędziom przysięgłym, prosił, żeby obchodzili się z nim ostrożnie, gdyż sztylet ten zachowany zostanie jako pamiątka i relikwia.

Telegramy przyniosą nam dziś lub jutro sprawozdanie z drugiego dnia obrad którego oczekiwano z wielkiem zaciekawieniem — w nadziei, że Caserio wyjaśni pobudki zbrodni, które dotychczas, pomimo wszystkiego, są cokolwiek niejasne.

Przegląd polityczny.

***Kraków**, 3 sierpnia.*

Ministerstwo sprawiedliwości ogłasza w swoim dzienniku rozporządzeń postanowienie, że do rozlepiania plakatów wyborczych potrzeba zezwolenia władzy administracyjnej. Rozporządzenie to opiera się na orzeczeniu najwyższego trybunału sprawiedliwości, które z powodu pewnego wypadku wypowiada takie samo zapatrywanie. Bezpośrednio zatem po ogłoszeniu noweli prasowej pojawia się interpretacya, opierająca się na brakach ustaw prasowych, których nowela nie usuwa. Interpretacya ta ścieśnia zaś znowu znakomicie swobodę i prawa obywatelskie. To też jej pojawienie się jest dosadną krytyką działalności komisyi dla reformy prasowej.

Wniosek młodoczeskich radykałów przeznaczony na wiec stronnictwa który podaliśmy wczoraj, jest tylko jednym z szeregu wniosków skrajnego obozu. Co do pytania, jakie stanowisko Młodoczesi mają zająć wobec socyalnej demokracyi, obóz radykalny ma na wiecu wystąpić z następującym wnioskiem: „Do ustępu wniosków (konferencyi), w którym stronnictwo wypowiada zamiar popierania reform społecznych, żądamy, aby dokładnie wyrażono, jak stronnictwo zamierza postępować i do czego zmierza. Żądamy, aby klub posłów stanął stanowczo po stronie ludu i w przyszłości nie grał tak dwuznacznej roli, jak dotychczas. Posłowie kokietują bowiem z jednej strony z kapitalistami, a z drugiej strony chcą być demokratami. Stronnictwo musi zarazem dać klasie robotniczej stanowcze przyrzeczenie, że popierać ją będzie w usiłowaniach uzyskania praw politycznych i żądamy, aby jasno wypowiedziano, co stronnictwo zamierza uczynić w tym kierunku. Żądamy tego wszystkiego, ponieważ żywimy przekonanie, iż żadne poważne stronnictwo polityczne nie może opierać się na programie sformułowanym niejasno i ograniczającym się na frazesach, lecz w dokładnem omówieniu szczegółów szukać musi oparcia.“ We wniosku tym przebija się tendencya wprowadzenia do programu skrajniejszych zapatrywań. Nie można jednak odmówić radykałom racyi pod tym względem, że wnioski konferencyi co do stosunku Młodoczechów do socyalistów są niejasne i ogólnikowe, pomimo że jeżeli wobec kogo, to wobec partyi socyalno-demokratycznej należało zająć stanowisko jasne i stanowcze.

Berneński zjazd czesko-katolicki nie cieszy się zbytnią sympatyą ani u Młodoczechów, ani u Staroczechów *Politik* w ostatnim numerze pisze: „Żałujemy, że berneński wiec katolicki owładnęły skrajne tendencye klerykalne tak samo, jak potępiamy radykalne zapędy Młodoczechów, które wywołały ów katolicki ruch odporny, gdyż taki separatyzm szkodzi idei narodowej. Zresztą nietylko idei narodowej, ale nawet przekonaniom konserwatywnym szkodzą te tendencye, gdyż w chwili w której część konserwatywnych sprawę narodową kładzie na drugi, a nawet trzeci plan, wyłącza się z szeregu obrońców naszych praw, naszego języka i naszego ludu. Od tej chwili słabnie zaufanie do niej, a więc i jej wpływ. Z takiej zmiany najmniej korzyści odnosi zatem obóz konserwatywny. Wprawdzie kierunek taki jest akcyą przeciw młodoczeskiemu kierunkowi, ale nie powinien on iść tak daleko, aby oznaczał to samo, co rozbrat z narodową sprawą naszego ludu lub podporządkowanie jej pod pewne interesa zawodowe lub interesa pewnej klasy społecznej. Kto do tego zmierza, ten z małemi i bezsilnemi wyjątkami znajdzie solidarny opór w całym narodzie.“ Tak pisze konserwatywny organ, który myśl narodową ceni wyżej niż konserwatyzm i poparcie skrajnego swego obozu.

Magyar Allam, organ węgierskich klerykałów, zamieszcza artykuł pod tytułem: „Powaga episkopatu“. Artykuł ten uważa decyzyę papieską za jedyną powagę w sprawach sumienia i moralności. W sprawach politycznych nawet powaga papieża nie jest tak wielką, aby przeciwne zapatrywania miały się jej poddawać. Powaga władzy biskupiej sięga natomiast tylko tak daleko, dopóki nie popadnie w sprzeczność z sumieniem wiernych. W razie takiej sprzeczności należy odwołać się do papieża, który niewątpliwie nie wyda orzeczenia, że wierni mają się poddać i przyjąć ustawy sprzeciwiające się dogmatom wiary. Biskup, który doradzałby coś podobnego, powinien odbyć pokutę, a byłoby pożądanem, aby kościół węgierski oczyszczono z takich niewiernych zawiadowców i apostołów o wartości złota „talmi“. *Magyar Allam* wzywa prasę liberalną, aby wymieniła biskupów, którzy nadają się do jej miary, „a wtedy postaramy się — pisze ten organ — o wysłanie przeciwko nim apostolskich legatów“. Agitacya przeciw ustawie o ślubach cywilnych zaczyna zatem coraz bardziej przybierać formę wewnętrznej walki niższego kleru i fanatyków świeckich przeciw episkopatowi, który nie chce iść drogą skrajną. Taka wewnętrzna walka chyba nie pomnoży zastępów „walczących“.

Z Włoch.

Według ostatnich wiadomości z Rzymu rozporządzenie o zniesieniu stanu wyjątkowego na Sycylii pojawi się już w dniach najbliższych. Generał Morra złożywszy swoje dyktatorstwo na Sycylii obejmie komendę szóstego korpusu.

Wynik zadziwiający w procesie banku rzymskiego odkrył wielkie niedostatki w ustawie o sądach przysięgłych i wykazał konieczną potrzebę reformy. Ministerstwo sprawiedliwości zajęte jest wypracowaniem projektu takiej reformy i przedłoży go Izbie poselskiej na kadencyi jesiennej.

Nowe wyjątkowe ustawy przeciw anarchistom zaczną wkrótce obowiązywać, skoro rozporządzenia wykonawcze zostaną ogłoszone, co w tych dniach ma nastąpić. W związku z jedną z tych ustaw, która pozwala na deportacyę anarchistów, jest projekt utworzenia wielkiego zakładu karnego na którejś wyspie, należącej do kolonii erytrejskiej na morzu Czerwonem. Projektowany zakład ma pomieścić do 2000 ludzi. Komisya specyalna, która ma wybrać miejsce i urządzić ten zakład, odpłynęła już z Neapolu.

We Włoszech odbywają się teraz mniejsze ćwiczenia wojskowe w całym kraju. W dwu miejscach wydarzyły się wypadki wielce zagadkowe. Na polu ćwiczeń w miejscowości Garessio w prowincyi Coni w Lombardyi jeden kapral i jeden żołnierz zostali lekko ranni ostremi nabojami karabinowemi, a w Macomerze na Sardynii koń artyleryjski. Śledztwo oczywiście zarządzono. — Według niektórych domysłów owe strzały nie były przypadkowe, lecz umyślne, a pobudki należy szukać w anarchizmie, który się już nawet w wojsku miał zagnieździć. Na takie domysły naprowadza widocznie bujna fantazya, wystraszona anarchizmem, raczej należy przypuścić, że pobudką strzelania nabojami ostremi była chęć karygodna wyrządzenia psoty.

Z Petersburga.

Prowit. Wiestnik ogłasza rozporządzenie, upoważniające bank szlachecki ziemski do udzielania pożyczek rosyjskiej szlachcie rodowej na kupno majątków ziemskich od osób nierosyjskiego pochodzenia w guberniach wileńskiej, kowieńskiej grodzieńskiej, mińskiej, witebskiej, mohilewskiej, kijowskiej, wołyńskiej i podolskiej. Wysokość pożyczki może wynosić 75 procent szacunkowej wartości nabywanego majątku. Oczywiście rozporządzenie to wymierzone jest przeciwko polskiej własności ziemskiej na Litwie i Rusi. Rozporządzeń takich jest wiele; widocznie okazały się niedostatecznemi do zwabienia szlachty rosyjskiej na Litwę i Ruś; teraz więc przyznano kupującym nową ulgę tak iż z największą łatwością, prawie nie wydając nic z góry, mogą stać się posiadaczami majątków ziemskich. Łatwość ta nie może korzystnie oddziałać na ekonomiczne stosunki, ponieważ zachęceni łatwością nabycia Rosyanie, nie będą myśleć o podniesieniu gospodarstwa, ale raczej niszczyć będą majątki dla spekulacyi.

Bankructwo Grecyi.

Rząd grecki, którego prezesem jest Trikupis — ogłosił już dawniej, że procenta od długów, o ile obligacye dłużne są w posiadaniu banków i kapitalistów zagranicznych, wypłacać postanowił tylko w kwocie 30 zamiast 100, ale w złocie; krajowi posiadacze zaś mają odbierać swe procenta bez wszelkiego ukrócenia, ale w pieniądzach krajowych po kursie imiennym — czyli według ustawy przymusowym. — Jest to zatem przyznanie się urzędowe do niewypłacalności znacznej.

Pełnomocnicy banków i kapitalistów zagranicznych, przysłani do Aten, aby przystąpili do układów z rządem greckim i zapobiegli tak znacznemu pokrzywdzeniu wierzycieli zagranicznych, nic nie wskórawszy, zaprotestowali i odjechali.

To jawne bankructwo jest wynikiem długiej gospodarki finansowej i zarozumiałej polityki, która wysilała się na to, aby dostarczyć środków dla utworzenia liczniejszej armii i floty wojennej, niż zasoby kraju wystarczają. Zamiast ograniczyć wydatki i zaprowadzić oszczędności — uznano za wygodniejsze ogłosić niewypłacalność wobec zagranicy.

Z dalekiego wschodu.

Według zgodnych doniesień, jakie nadeszły nietylko ze źródeł chińskich mianowicie z Tiencziną, stolicy wicekróla tej prowincyi, w której jest także stolica całego państwa, ale i ze źródeł japońskich, wojna została nareszcie wypowiedziana, chociaż się faktycznie toczy już prawie od dwu tygodni.

Według doniesień ze stolicy japońskiej w Tokio do *Agencyi Stefaniego* z dnia 1 b. m. wojna została wypowiedziana przez Chiny, bo rząd japoński odrzucił wszelkie propozycye chińskie, a nadto zażądał, aby Chiny uznały za prawomocne to wszystko, co Japonia w Korei uczyniła — to znaczy, aby nietylko wyrzekły się tych praw, jakie miały lub mieć się zdawały, ale nadto aby przyznały Japonii prawo do mięszania się szczegółowego w wewnętrzne sprawy koreańskie. — Według wiadomości z Jokohamy, wielkiego miasta portowego, najbliższego teatru wojny, do *Biura Reutera* również z dnia 1 b m. — poseł chiński w Tokio zażądał wydania mu paszportów, to znaczy, że z polecenia swego rządu zerwał wszelkie z Japonią stosunki i dzisiaj miał wracać do kraju.

Wiadomości o dotychczasowych potyczkach nie są dokładne, to jednak jest pewnem, że na morzu Japończycy mieli dotąd powodzenie, na lądzie zaś Chińczycy. O potyczce morskiej dnia 25 już była wzmianka dostateczna, o lądowej donoszą wiadomości ze źródła chińskiego, że potyczki dnia 27 i 28 lipca stoczone pod Jashanem czy Asanem zakończyły się klęską Japończyków i utratą 2000 ludzi. Skutek tych potyczek był ten, że Japończycy cofnęli się także ze stolicy koreańskiej, Soeul. Dotychczasowa armia chińska, która drogą lądową weszła do Korei, liczy dwadzieścia tysięcy ludzi.

Od chwili urzędowego wypowiedzenia wojny okręty handlowe tak chińskie jak japońskie zaczęły posługiwać się flagą innych państw zaprzyjaźnionych.

Według doniesień do *Biura Ritzana* w Kopenhadze ze źródła które utrzymuje bliższe stosunki z krajami dalekiego wschodu, Chiny zgromadziły poważną eskadrę wojenną w sile 13 okrętów i wysłały ją na wody japońskie.

Wkrótce należy oczekiwać poważnej bitwy morskiej, której wynik na dalszy tok wojny wywrze wpływ decydujący.

Kronika.

***Kraków**, 3 sierpnia.*

Prezydent miasta na odbytem wczoraj posiedzeniu obecnych w Krakowie członków Rady miejskiej, w gorących słowach zaznaczył stratę, jaką dotkniętą została rodzina monarchy z powodu tragicznego zgonu ś. p. arcyksięcia Wilhelma. Zebrani upoważnili p. prezydenta do wystosowania w imieniu Rady miejskiej telegramu kondolencyjnego do cesarza. Prezydent zaprosił członków Rady na nabożeństwo żałobne za spokój duszy zmarłego arcyksięcia, które się odbyło dziś o godz. 9 rano w katedrze na Wawelu.

T. T. Jeża (Z. Miłkowskiego), udającego się na posiedzenie Rady Muzeum rapperswylskiego po miesięcznym pobycie na rodzinnej ziemi, żegnało we Lwowie serdecznie grono szczerych przyjaciół i wielbicieli. Ze łzą w oku pojechał 70 letni bojownik na dalszą tułaczkę. Na ustach wszystkich było jedno życzenie, aby dożył i zawitał do nas w lepszej doli narodu...

Wczoraj wieczorem przyjechał Miłkowski do Krakowa, gdzie zatrzymał się tylko chwilę i ruszył w dalszą drogę z posłem Karolem Lewakowskim. Grono wielbicieli powitało Miłkowskiego na dworcu, wyrażając żal szczery, że nie mógł zatrzymać się w Krakowie. Jeż, jakkolwiek 70-letni przeszło starzec, trzyma się jeszcze dziarsko, siły ducha dodają sił ciału. Dnia 5 bm. rozpocznie się posiedzenie Rady muzealnej w Rapperswylu i dlatego Miłkowski nie mógł zatrzymać się u nas.

Komitet przyjęcia Wielkopolan, którzy dziś wieczorem przybędą do Krakowa, obradował wczoraj pod przewodnictwem prezydenta p. Friedleina. Do mieszkańców wystosowaną będzie odezwa do wzięcia udziału w przyjęciu miłych gości. W niedzielę Wielkopolanie wyjadą do Wieliczki, a wraz z nimi, o ile wystarczy biletów, jechać będą mogli i Krakowianie. Cena biletu, wyjątkowo niska, wynosić będzie tylko 1 złr. 50 ct. Bilety jutro w sobotę nabywać będzie można u sekretarza prezydyum magistratu.

Na wystawę do Lwowa wyjadą dziś chłopcy uczący się gimnastyki i używający zabaw w parku dra Jordana w Krakowie. Liczba chłopców przenosi stu, — wszyscy należą do dojrzalszych wiekiem.

Wraz z chłopcami wyjeżdża założyciel parku dr. Jordan, oraz kierujący nauką gimnastyki i zabawami nauczyciele. Odjazd nastąpi o godz. 10 m. 45 wieczorem.

Z „Sokoła“. Wydział zaprasza niniejszem druhów, aby jutro w sobotę o godz. 2 po południu zebrali się jak najliczniej w strojach w gmachu „Sokoła“, celem powitania gości wielkopolskich i wzięcia udziału w wycieczce na kopiec Kościuszki.

Rada szkolna krajowa zamianowała: ks. Wincentego Niedojadłę katechetą szkoły żeńskiej w Wieliczce; ks. Wiktora Smolarskiego katechetą szkoły wydziałowej żeńskiej w Krakowie; wreszcie katechetami w szkołach ludowych w Krakowie: ks. Jana Filara dla X i XIV szkoły; ks. Władysława Tobiczyka dla VIII i XIII szkoły; ks. Melchiada Kądziołę dla XVI i XVIII szkoły; ks. Michała Fajfera dla IV i XI szkoły; ks. Andrzeja Jarosza dla III, V i XII szkoły.

Dla Tow. „Szkoły ludowej“ nadesłał p. Artur Sieradzki z Jasła kwotę 6 złr. 54½ ct., zebraną na pożegnalnym wieczorku, urządzonym dla odjeżdżającego druha Łukaszewicza.

P. Kazimierz Witkowski z Dembicy 1. złr. 10 ct., zebrane w kółku towarzyskiem.

Z teatru miejskiego komunikują nam: Jutro w sobotę na przyjęcie gości, z Poznańskiego przybyłych, daną będzie operetka „Dziecko szczęścia“, z muzyką Millöckera. Operetka ta zawsze zapełnia teatr, tak dla miłej muzyki, jakoteż z powodu, że p. L. Solski w roli lorda Butterfielda na każde przedstawienie, a zatem i na jutrzejsze przygotowuje nowe kuplety okolicznościowe.

Z placu wystawy. Zjazd ochotniczych straży ogniowych odbędzie się we Lwowie z ćwiczeniami popisowemi na boisku wystawowem 8 i 9 września. Aby w razie pożaru nie pozbawiać danej miejscowości obrony pożarnej, każde Towarzystwo strażackie może wysłać na wystawę i do ćwiczeń zbiorowych najwięcej jednę trzecią część członków całego korpusu. Potrzebne rekwizyta do ćwiczeń zbiorowych, jak koce i wory ratunkowe, węże do sikawek itp., mają być na czas ćwiczeń wypożyczone od dotyczących Tow. strażackich. Koszta transportu tych przyborów do Lwowa i z powrotem poniesie kasa kraj. Związku. Komenda ochotniczej straży pożarnej we Lwowie zajmie się pomieszczeniem i ugoszczeniem strażaków, przybywających do Lwowa.

We środę zwiedziło wystawę 4.640 osób, z tego zwiedziło panoramę racławicką 573 osób, pawilon sztuki 540 osób, pawilon Matejki 491, akwaryum 152 osób.

Wielkopolanie we Lwowie. *(W. Dbr.)* Wczorajszy bankiet, wydany na cześć Poznańczyków, nadzwyczaj miłe robił wrażenie. Już sama hala muzyczna przystrojona była odświętnie zielenią i kwiatami, a mowy wszystkie składały hołd nie osobistościom, ale idei polskości. Do stołów zasiadło przeszło 200 osób. Pierwszy wzniósł toast na cześć Polski p. Romanowicz, następnie p. Szczepanowski pił zdrowie Wielkopolski, dr. Rutowski obrońców polskiej sprawy w sejmie pruskim, dr. Dulęba kobiet, strażniczek ducha narodowego, p. Dobrowolski zdrowie Polaków, zamieszkałych w Galicyi, prezydent Mochnacki wzniósł toast „kochajmy się“, a następnie Platon Kostecki wygłosił swój wiersz „Do broni“ i „Mołytwa“.

Dziś rano zerwali się wielkopolscy goście i pośpieszyli na zwiedzenie miasta, zaczynając od kopca Unii lubelskiej, skąd długo przyglądali się widokowi Lwowa, a schodząc odśpiewali „Jeszcze Polska nie zginęła“. Po śniadaniu, spożytem w restauracyi ogrodowej, udano się do Muzeum przemysłowego miejskiego, następnie do Muzeum Dzieduszyckich, gdzie oprowadzał gości p. Zontak. Stąd przeszli wszyscy do Ossolineum, a o godz. 2 w restauracyi w ogrodzie miejskim (t. zw. pojezuickim) wydała Rada miejska lwowska obiad dla Poznańczyków. Podczas obiadu przemawiali: ks. Marański z Ryńska pijąc na cześć Lwowian, odpowiedział dr. Dulęba dziękując Wielkopolanom za przybycie, p. Getritz zapowiedział odwiedziny Lwowian w Poznaniu, na co odpowiedział ze strony Poznańczyków dr. Alkiewicz serdecznem zaproszeniem.

Po południu zwiedzono Politechnikę, a nad wieczorem udano się znowu na plac wystawy, skąd po pożegnaniu o godz. 7½ odeszli goście do miasta.

Poznańczycy ogółem zachwyceni są wystawą i Lwowem. Wielu z pomiędzy nich, którym bądź co bądź Prusy imponują ze swojemi zasobami, gmachami i bogactwami, kiedy między innemi poczęto zwiedzać tutejsze szkoły, zdumieni byli ich wspaniałością i wyrażali się, że wobec sławnych gmachów szkolnych pruskich wyglądają jak pałace.

Dziś wieczorem o godz. 8 urządza przyjęcie dla młodzieży wielkopolskiej tutejsza Czytelnia akademicka wraz z młodzieżą rękodzielniczą.

Jutro rano odjeżdżają mili goście ze Lwowa; na dworcu kolejowym pożegnają ich Lwowianie, reprezentacya miejska z p. Mochnackim na czele i komitet wystawowy. Poznańczycy zaprosili Lwowian w gościnę do siebie, przyrzekając odwdzięczyć się za serdeczne przyjęcie. Wycieczka ta miałaby się odbyć w roku przyszłym podczas zapowiedzianej wystawy prowincyonalnej, która mieć będzie nie tak obszerny zakrój jak nasza, gdyż będzie jedynie przemysłową.

Dostawy dla wojska. Zwracamy uwagę na obwieszczenie intendantury c. i k. 1 korpusu, umieszczone dnia 22 lipca b. r., a dotyczące dostawy siana, słomy na podściółkę, słomy do łóżek i węgla kamiennego.

Błąd druku. W zamieszczonej wczoraj korespondencyi z Gorlic, zamiast nazwiska Matogi, wydrukowano mylnie Matryi (w miejscu, gdzie mowa o deklamacyi).

† **Łucyan Kwieciński**, jeden z najbardziej utalentowanych artystów teatru polskiego we Lwowie przez długie lata ulubieniec publiczności lwowskiej w rolach kochanków salonowych, położył nagle kres swemu życiu w zakładzie kąpielowym w Iwoniczu, dokąd się udał był w miesiącu ubiegłym, celem poratowania mocno podkopanego zdrowia. — Łucyan Kwieciński pochodził z Warszawy, gdzie w bardzo młodym wieku rozpoczął zawód sceniczny pod kierunkiem Chęcińskiego. W r. 1867 debiutował w roli Rafaela w sztuce Barriera „Kobiety z kamienia“ na deskach teatru lwowskiego, poczem wrócił do Warszawy. Podczas reorganizacyi sceny lwowskiej przez Stanisława Dobrzańskiego w r. 1872, przez niego zaangażowany Kwieciński stał się w krótkim czasie prawdziwą ozdobą sceny Skarbkowskiej. Początkowo grał w komedyi i dramacie role liryczne, a obdarzony sympatycznym głosem występował także w operetce i sztukach ludowych. Grę jego cechowało przedewszystkiem głębokie uczucie i przejęcie się daną rolą, zapał naturalny i świetna dykcya, które oblekały kreacye jego wszelkiemi pozorami, chwilami łudzącej i porywającej prawdy. Celował zapałem i uczuciem w rolach amantów lirycznych, a niemniej humorem w rolach lekkich amantów w komedyi i farsie. W ostatniej epoce rozwoju swego talentu objął także wydział ról charakterystycznych, w których dawał także kreacye skończone. Przez lat dwadzieścia, od roku 1872 do 1892, pracował Kwieciński z wielkim sukcesem i z wielkim dla sztuki pożytkiem na scenie lwowskiej. Na wiosnę r. 1892 objął dyrekcyę zorganizowanej przez się trupy dla nowo zbudowanego teatru w Stanisławowie. Na tem stanowisku, które uważał za rodzaj misyi szerzenia zamiłowania do teatru polskiego, doznał jednak niepowodzenia materyalnego, a bolesne rozczarowanie wpłynęło nader ujemnie na stan zdrowia artysty, żyjącego z natury zawodu w ciągłych wzruszeniach i ekscytacyach nerwowych, a jako obarczonego liczną rodziną, w troskach o byt materyalny. Zmarły zapadł też w ostatnich czasach na melancholię, od której niestety ani usunięcie się od sceny, ani sztuka lekarska wybawić go nie zdołały. Zgon, który teatr polski we Lwowie przyprawił o dotkliwą stratę, opłakuje wdowa, znakomita artystka p. Antonina Kwiecińska, i liczna, ciężko strapiona rodzina.

Zmarli. W Trenczynie zmarła Wanda z Muszyńskich Paleczna, wdowa po ś. p. drze Józefie Paleczným, matka lekarza, który niedawno padł ofiarą swego zawodu.

„Zgoda“, Stowarzyszenie rękodzielników krak., wysyła delegacyę na 25-letni jubileusz Stow. rękodzielników „Gwiazda“ we Lwowie, odbyć się mający dnia 12 i 13 bm., przyczem zaprasza wszystkich swych członków mających zamiar udać się w tychże dniach na wystawę do Lwowa, aby zechcieli przybyć do lokalu Stow. „Zgoda“ w poniedziałek dnia 6 bm. o godzinie 7 wieczorem, celem bliższego porozumienia się.

Majątek hr. Lanckorońskiego. *Dniew. Warsz.* pisze: Karol hr. Lanckoroński, obcy poddany, który otrzymał w spadku majątek, składający się z cukrowni i 4.212 dziesięcin ziemi w gubernii kijowskiej, wartości ogólnej 1,205.800 rs., zwrócił się z prośbą o odroczenie terminu obowiązkowej sprzedaży jego majątku jeszcze na trzy lata, t. j. do 1899 r., na tej zasadzie, że w tak krótkim czasie nie może sprzedać tak wielkiego majątku. Prośba ta będzie niewątpliwie odrzucona wobec tego, że do upływu obowiązkowego terminu pozostaje jeszcze dwa lata i kilka miesięcy.

Pisarz serbo-łużycki, Jan Boguwier Muciuk, emeryt. nauczyciel w Biskupicach, w Łużycach Górnych, obchodził pięćdziesięciolecie swego zawodu literackiego. Jubilat odbierał ze wszystkich stron oznaki i wyrażenia uznania i wdzięczności. Napisał on po łużycku i po niemiecku około 14 do 15 tysięcy większych i mniejszych artykułów, z których ledwie piąta część otrzymała jakiekolwiek honoraryum.

Dubiecko, 1 sierpnia. (Koresp. *N. Reformy*) Staraniem młodzieży polskiej odprawił dzisiaj ks. kanonik Karakulski mszę św. z egzekwiami za spokój dusz ś. p. Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego. Kościół zapełniony był przeważnie mieszczaństwem i ludem okolicznym.

Wieczorem dała taż sama młodzież wieczorek wokalno-muzyczny na dochód założyć się tu mającego Towarzystwa „Sokół“ z programem bardzo urozmaiconym, a poprzedzonym słowem wstępnem ku niezagasłej pamięci naszych męczenników. Amatorzy odegrali z przejęciem się z „Dziadów“ część III (scenę w więzieniu), a p. K., jako Konrad, był ciągle oklaskiwany, gdyż typowo odtworzył swą rolę. Niemniej chór męski i skrzypce solo „Halka“ Moniuszki oddane były ucznciowo. Zakończył program żywy, smętny obraz z pieśnią: „Stańmy bracia nad mogiłą.“

Młodzieży polskiej należy się uznanie za grę i trudy, a byłoby bardzo pożądanem, by ona wszędzie patryotycznemi wieczorkami krzewiła ducha niezagasłego pomiędzy starszą bracią. Dochód czysty 20 złr. będzie pierwszą cegiełką do utworzenia Tow. gimnastycznego „Sokół“.

Armia japońska. Wybuch wojny pomiędzy Chinami a Japonią zwraca uwagę na siły zbrojne tych państw, z których Japonia posiada ludność tak liczną, jak całe cesarstwo niemieckie, zaś Chiny półtora razu tyle, co cała Europa. Siła lądowa Japonii składa się: a) z armii stałej z rezerwą i rezerwą rekrutów; b) z armii terytoryalnej, c) z milicyi i d) z pospolitego ruszenia.

Powszechny obowiązek służby wojskowej zaprowadzono w Japonii w r. 1872, a podlegają mu wszyscy Japończycy od lat 17 do 40 życia. Termin służby następujący: trzy lata w armii stałej, cztery lata w rezerwie i pięć lat w armii terytoryalnej. Nadwyżka rekrutów zaliczona bywa na rok jeden do armii rekrutów, z której oni na rozkaz ministra wojny powoływani bywają pod sztandary. Po upływie roku rekruci rezerwy zaliczani bywają do pospolitego ruszenia. Gwardya wybierana bywa z pośród najlepszych żołnierzy liniowych, po przesłużeniu w linii przez pół roku. Po przejściu do gwardyi żołnierze ci służą jeszcze przez trzy lata we froncie, trzy i pół roku w rezerwie i pięć lat w armii terytoryalnej. Główne zasady organizacyi armii japońskiej wzorowane są zatem na organizacyi armij zachodnio europejskich. Ćwiczenia prowadzone są również na sposób europejski. Żołnierz japoński uważany jest nawet przez oficerów europejskich za bardzo dobrze wyćwiczonego. Korpus oficerów uzupełniany bywa młodzieńcami, którzy kończą kurs szkół wojskowych, jako podchorążowie. Prócz tego istnieje tam wyższa szkoła wojskowa, w której młodzież kształcą na oficerów sztabu generalnego. — W czasie wojny siłę zbrojną Japonii składają: armia czynna liczy 7 dywizyj (pomiędzy niemi dywizya gwardyi, czyli 80 batalionów, 28 szwadronów jazdy i 40 bateryj z 240 armatami, wraz z odpowiednią liczbą inżynieryi i taborem — razem sto tysięcy ludzi). Rezerwa składa się z 26 batalionów, 7 szwadronów, 7 bateryj z 42 armatami, oprócz inżynieryi i taboru — razem 17.000 ludzi. Armia terytoryalna składa się z 48 batalionów, 12 szwadronów i 36 bateryj z 216 armatami, obok oddziałów saperów i taboru — razem 65.000 ludzi. Nareszcie milicya liczy około 20 000 ludzi, w czterech pułkach po 5000 ludzi. Armia lądowa Japonii na stopie wojennej składa się zatem z 200 000 żołnierzy z 500 armatami.

Armia japońska uzbrojona jest w karabiny 11 milimetrowe, systemu japońskiego (obmyślonego przez pułkownika Muraty), które własnościami swojemi równają się karabinom europejskim tegoż systemu. Wkrótce armia ta ma otrzymać karabin Muraty kalibru 8-milimetrowego, zaopatrzony w magazyn na sześć nabojów. Armaty są bronzowe z odtylcówkami kalibru 7½-centymetrowego, armia terytoryalna posiada jednakże tylko czterofuntowe armaty, nabijane z przodu.

Sposób mobilizacyi armii japońskiej jest zupełnie taki sam, jak w Europie. Płaca żołnierzy jest względnie wysoka: feldfebel (wachmistrz) pobiera około 40 fr. na miesiąc, podoficer 16—32 fr., szeregowcy po 6 do 12 fr. miesięcznie. Z płacy tej ściągają jednakże 2 do 4 fr. miesięcznie na różne potrzeby. Oprócz tego otrzymują wszyscy żołnierze ryż i po 30 centymów dziennie na żywność. Płace oficerów wyższych są wysokie: marszałek pobiera 60.000 franków rocznie, generałowie 18—24.000 fr., oficerowie sztabowi 6—12.800 fr., porucznicy i kapitanowie 1680—3920 fr. rocznie.

Polacy w Egipcie. Chedyw Abbas lubi otaczać się Europejczykami tak, że na dworze jego spotykamy najróżnorodniejsze narodowości. Między innemi nie brak też Polaków. I tak szefem prywatnej apteki chedywa jest p. Biliński, a lekarzem nadwornym matki Abbasa panna dr. Mendelsohn, Warszawianka. W ministerstwie oświaty spotykamy się z rodakiem naszym p. Aleksandrem Dzierżanowskim, który włada wielu bardzo językami i stąd jest przez chedywa bardzo ceniony, a nawet otrzymał tytuł beja. Zaszczytne zaś stanowisko jako reprezentant państwa austryackiego w instytucyi, zwanej *La dette publique*, zajmuje hr. Załuski. — Nareszcie konsulat niemiecki w Kairze daje zajęcie dwom Polakom, z których jeden jest sekretarzem.

Dumas ojciec był jednym z najdowcipniejszych ludzi swojego czasu i taką też miał pomiędzy swoimi współczesnymi reputacyę. Otóż zdarza się raz, że będąc w jakimś teatrze bulwarowym, zawiera Dumas przypadkową znajomość z człowiekiem, prawie równie jak sam dowcipnym. Prowadzi się rozmowa w antraktach, rozmowa, która jest ciągłym wybuchem humoru, nieprzerwaną nicią replik, pełnych dowcipu.

Dumas zachwycony sąsiadem, pragnie się dowiedzieć, kim on jest.

Ale, niestety, sąsiad powodzeniem zepsuty, zapragnął więcej mieć hołdu, aniżeli mu się należało. Powiada więc:

— Jakto? nie znasz mnie pan! Ja jestem Aleksander Dumas.

Na co Dumas bez chwili namysłu:

— Patrz pan! „Ja także“.

Repertoar teatru krakowskiego.

W sobotę 4 sierpnia: „Dziecko szczęścia“, operetka Millöckera.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Z teatru.** Wczoraj powtórzono „Fausta“ Gounoda. W roli Mefistofelesa wystąpił po raz drugi p. Paszkowski, artysta scen włoskich, a głos jego rozbrzmiewał wczoraj z całą świeżością i wyrazistością. Doskonała gra szła w równej mierze z śpiewem tak, że publiczność nawet przerywała artyście hucznemi oklaskami. Inne role, w niezmienionej obsadzie, wypadły równie poprawnie, jak na pierwszem przedstawieniu. *R.*

— **Nr. 15 „Przeglądu emigracyjnego“**, organu polskiego Tow. handlowo-geograficznego, wyszedł i zawiera: Dwa głosy w sprawie emigracyjno-kolonizacyjnej, napisał Wiktor Ungar. Polska i Polacy w świetle dziennikarstwa i literatury Stanów Zjednoczonych, napisał dr. Goldszmit. Korespondencye: I. Kurityba, napisał M. B., II. S. Matheus, III. Sztokholm, napisał S. M. Od Redakcyi. Rozmaitości. Wiadomości ekonomiczne. Wiadomości literackie.

Dział ekonomiczny.

Wagony Pullman'a. Z okazyi strejku kolejowego w Stanach Zjednoczonych dzienniki amerykańskie ogłaszają ciekawe dane statystyczne o ruchu wagonów Pullman'a. W roku 1892/93 wagony te przewiozły 5,673.129 osób; Towarzystwo miało w ruchu 3000 wagonów i zakontraktowane dla swego użytku linie kolejowe na przestrzeni przeszło 1260 mil ang. długości. Śniadań i obiadów wydawano w wagonach dziennie 9000. Chicago należy uważać za centrum ruchu Towarzystwa Pullman'a i stamtąd wychodzi przeciętnie dziennie 500 wagonów tegoż Towarzystwa; w wagonie takim można przejechać Amerykę od wybrzeża oceanu Atlantyckiego nad brzeg oceanu Spokojnego, nie przesiadając się; pociąg Pullman'a bowiem odbywa bez przerwy drogę z Bostonu do Los Angelos, co się równa odległości 4322 mil. angielskich.

Wyrób wódki w Galicyi. W miesiącu czerwcu roku 1894 wywarzono w 73 gorzelniach ogółem 520.933 do wyrobu oznajmionych stopni alkoholu. Największa ilość gorzelń była w ruchu w powiecie czortkowskim 14 (64.250), kołomyjskim 8 (145.170), żółkiewskim 10 (51.500), lwowskim 3 (12.800), stanisławowskim 11 (112.098), tarnopolskim 4 (27.800), brodzkim 4 (42.600), krakowskim 1 (2.000), brzeżańskim 4 (8.180), przemyskim 5 (19.305), rzeszowskim 1 (2.600), sanockim 3 (27.800), tarnowskim 1 (6.000), samborskim 2 (16.500), nowosądeckim 1 (5.880).

Wyrób piwa w Galicyi. W miesiącu czerwcu roku 1894 ogółem było w ruchu 134 browarów, w których wywarzono 73.948 hektolitrów piwa. Najwięcej browarów, bo 19, było w ruchu w powiecie rzeszowskim, gdzie wywarzono (5.297 hektolitrów), następnie w powiecie brodzkim 13 (5.100 hekt.), w powiecie krakowskim 13 (6.584 hekt.), w powiecie nowosądeckim 10 (3.308 hekt.), w powiecie przemyskim 9 (5.437 hekt.) w powiecie sanockim 8 (3.210 hekt.), w stanisławowskim 8 (4.574 hekt.), w tarnopolskim 9 (4.010 hekt.), w samborskim 6 (1.934 hekt.), w tarnowskim 7 (11.361 hekt.), w brzeżańskim 5 (1.558 hekt.), w lwowskim 6 (4.227 hekt.), w czortkowskim 5 (1.268 hekt.), w żółkiewskim 3 (360 hekt.), w kołomyjskim 4 (1.874 hekt.), w mieście Lwowie 5 (10.490 hekt.), w mieście Krakowie 4 (3.356 hekt.)

Produkcya i sprzedaż soli. W miesiącu czerwcu roku 1894 wynosiła produkcya soli w Galicyi 132.382 cetn. metr., sprzedaż zaś z zapasów 110.480 cetn. metr. W tym samym miesiącu roku 1893 wynosiła produkcya 117.414 cetn. metr., sprzedaż zaś z zapasów 124.128 cetn. metr. Z porównania wypływa, iż w miesiącu czerwcu roku 1894 wyprodukowano o 14.968 cetn. metr. więcej, sprzedano zaś o 13.648 cetn. mniej, niż w tym samym miesiącu roku 1893.

Spostrzeżenia meteorologiczne
(podług obserwatoryum krakowskiego),
Kraków, dnia 3 sierpnia.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	740 1 mm	739 5 mm	738·9 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+15°,1	+13°,2	+26°,0
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	N 1	NNW 1	SSW 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	78 %	87 %	42 %
Stan nieba pog., 10 zup. pochm.	0	0	5

Uwaga: Rano dość gruba mgła dołem.

Telegramy „Nowej Reformy“.

(Telegramy Biura Korespondencyjnego).

Wiedeń, 3 sierpnia. W rozkazie dziennym odczytanym wczoraj armii znajduje się wspomnienie pośmiertne dla zmarłego arcyksięcia, a nadto rozporządzenie cesarskie, iż pułk artyleryi, na którego czele przez lat 30 stał nieboszczyk — będzie nosił stale nazwę arcyks. Wilhelma.

Wiedeń, 3 sierpnia. Dziś przed południem w dworskim kościele farnym arcybiskup Angerer odprawił żałobne nabożeństwo za duszę arcyksięcia Wilhelma. Obecni byli: cesarz, arcyksiążęta i arcyksiężne, książę bawarski Leopold, książę Fryderyk Hohenzollern, wielu innych książąt, ministrowie, generalicya i dygnitarze rządowi.

Cesarz odjedzie dziś wieczorem, książę bawarski Leopold po południu do Ischl.

W kościele zakonu niemieckiego odbędzie się jutro uroczyste *requiem* za arcyksięcia Wilhelma. Mają być na niem obecni arcyksiążę Eugeniusz i inni członkowie zakonu.

Wiedeń, 3 sierpnia. Nadzorca komunikacyi telegraficznej Michał Brinning w Nadwórnie, otrzymał srebrny krzyż zasługi z koroną.

Wiedeń, 3 sierpnia. Wykaz banku austryacko-węgierskiego za tydzień ubiegły z dnia 31 lipca. Banknotów w obiegu było za 452,437.000 złr., czyli o 8,844.000 złr. więcej, niż w poprzednim tygodniu; zapasu kruszcowego było 298,672.000 złr. (więcej o 15 773.000 złr.), w portfelu wekslowym 150,129.000 złr. (więcej o 4,683.000), w lombardzie 25,751.000 (więcej o 277 000), banknotów nieopodatkowanych w zapasie 45,027.000 (mniej o 4,061.000).

Metlika (w Krainie), 3 sierpnia. Poseł Suklje zdawał tutaj bardzo licznie zgromadzonym swoim wyborcom sprawozdanie z czynności poselskich. Omawiał następnie program polityki Słowian, którzy należą do klubu Hohenwarta.

Według jego zapatrywań obecnie narodowe wymagania Słowieńców choć w części będą mogły być spełnione. Niższe gimnazyum słoweńskie w Celli musi być założone, to bowiem jest słuszne żądanie Słowieńców, które w niczem nie ukraca praw obywateli niemieckich.

Sukljemu wyrazili wyborcy podziękowanie, prosząc, aby silnie się trzymał programu polityki słowiańskiej.

Karlsbad, 3 sierpnia. Przedwczoraj na żądanie ks. Ferdynanda Koburskiego odprawiono w kościele katolickim uroczyste nabożeństwo żałobne za arcyksięcia Wilhelma. Ks. Ferdynand nakazał również odprawić nabożeństwa na tę samą intencyę w katedrach w Sofii i Filipopolu.

Berlin, 3 sierpnia. W jednym domu przy ulicy Buelowa przeszłej nocy jacyś złoczyńcy popełnili kradzież z włamaniem. Jeden z nich zranił stróża przez nieostrożność, drugi zastrzelił się sam.

Lugdun, 3 sierpnia. W dalszym toku wczorajszego przesłuchania Caserio zeznał, że morderstwo popełnił z własnego postanowienia, że nie miał żadnych wspólników, że pała nienawiścią do burżoazyi.

Z kolei przesłuchiwano świadków: generała Voisin'a, gen. Borius'a, prefekta departamentu Rivauda i innych. Zeznania ich nie zawierają nic nowego ani ciekawego. Rozprawa odroczona na dzisiaj.

Rzym, 3 sierpnia. *Agencya Stefani'ego* dowiaduje się z Petersburga, że rząd angielski wyraził swoją gotowość działać w porozumieniu z Rosyą w zawikłaniach wojennych między Japonią a Chinami.

Chicago, 3 sierpnia. Olbrzymi pożar zniszczył przedwczoraj zabudowania i składy drzewa budulcowego na ulicach Blue-Island-Avenue, Lincoln-Street i Ashland-Avenue. Jedna osoba zginęła, kilka jest rannych.

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, dnia 2 sierpnia 1894 r.

	Kurs w wal. aust. złr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	98	40
Zjednoczony dług w srebrze	98	40
Austryacka renta złota	122	55
4% austryacka renta (marcowa)	97	90
4% węgierska renta złota	121	55
4% węgierska renta koron.	95	90
Akcye banku austro-węgierskiego	1008	—
Akcye kredytowe	364	25
Londyn	124	70
Banknoty banku niemiec. za 100 m.	61	05
20 marek	12	22
20-to frankówki za sztukę	9	90
Banknoty włoskie	44	35
Dukaty austryackie	5	89

Wiedeń, 3 sierpnia. Ruble 133 37. Cena nafty 16·20 — 21·—. Spirytus 17·— — Żyto na jesień 5·32—0·00. Pszenica na jesień 6 80 —0 00. Owies na jesień 6.06—0·00.

Wiedeń, 3 sierpnia. 4% oblig. poż. kraj. z 1891: 96·65; 4% oblig. poż. kraj. z 1893: 96 30; 4% galic. fund. propin. 96 50; 4½% list. banku kraj. 100·40; 5%-owe obligi banku krajowego 102·25; 4% list. kred. ziemsk. 56 let. 96·75; Akcye Karola Ludwika 216·—; Akcye kolei lwowsko-czern. 280 50; Losy z 1854 na 250 złr. — 149.—; losy z 1860 na 500 złr. — 146 50; losy z roku 1860 na 100 złr. 154 50; losy z 1864 za 100 złr. — 197·60; akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 364 37; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 418·—; Länderbank na 200 złr. — 252·30; akcye austro-węg. banku na 600 złr. 1.007·—

Berlin, 3 sierpnia. Godzina 2 minut 40 po poł. Austryackie kredyty 219 40 mrk. Węgierskie kredyty —·— mrk. Austryacka złota renta 99 90 mrk. Austryacka srebrna renta 94·75 mrk. Węgierska złota renta 99·40 mrk. Węgierska renta koronowa 92·60 mrk. Austryackie banknoty 163 75 mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej —·— mrk. Ruble 219 25 mrk. 5% listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4% listy likw. Królestwa Polskiego —·— mrk.

Odpowiedzialny Redaktor:
Józef Łokietek.
Wydawca: *Dr. Lesław Boroński.*

L. 2033.

Doniesienie.

Celem zapewnienia **dostawy siana, słomy na podściółkę, słomy do łóżek** i **węgla kamiennego** dla c. i k. wojska **na czas od 1 października 1894 do końca września 1895** odbędą się w dniach poniżej wyszczególnionych w kancelaryach **c. i k. magazynów prowiantowych w Krakowie, Ołomuńcu** i **Tarnowie** zawsze o godzinie 10 przed południem rozprawy ofertowe, a mianowicie:

W dniu 1 sierpnia 1894 w c. i k. magazynie prowiantowym w Tarnowie dla stacyi Tarnowa i Nowego Sącza;

w dniu 7 sierpnia 1894 w c. i k. magazynie prowiantowym w Ołomuńcu dla stacyi Opawa, Karniowa, Cieszyna i Bielska;

w dniu 9 sierpnia 1894 w c. i k. magazynie prowiantowym w Ołomuńcu dla stacyi Ołomuńca, Przerowa, Prościejowa, Hranic i Szynberku; w końcu 1814 2 2

w dniu 13 sierpnia 1894 w c. i k. magazynie prowiantowym w Krakowie dla stacyi Wadowic, Chrzanowa, Kent, Niepołomic i Bochni.

Bliższe warunki zawarte są w urzędowej „Gazecie Lwowskiej“, w „Czasie“ i „Nowej Reformie“ z dnia 22 lipca 1894 r., a oprócz tego przejrzane być mogą w c. i k. magazynach prowiantowych w Krakowie, Ołomuńcu, Tarnowie, w filialnym magazynie prowiantowym w Bochni, w c. k. starostwach, w towarzystwach rolniczych i w izbach handlowo-przemysłowych, leżących w obrębie i c. i k. korpusu.

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.